Nr. 14. Lwów, dnia 3. kwietnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Czas odnowić przedpłatę na drugi kwartał!

TREŚĆ:

Po wyborach do Rady miejskiej.

W rozwoju miast Galicyi stanowi ludność żydowska czynnik poważny, co nakłada na nią obowiązek przyjęcia na się części ciężarów kierownictwa sprawami miejskiemi.

Temu obowiązkowi dala wyraz ludność żydowska m. Lwowa przez liczny udział w ostatniej kampanii wyborczej do Rady miejskiej.

Stwierdzamy ten fakt z zadowoleniem, tem bardziej, iż wstępując w szranki tej walki wyborczej, stanęła na gruncie wspólnym wszystkich mieszkańców, zaciągnęła się pod jeden sztandar z napisem — dobro i rozwój stolicy. Nie było w tej walce wyborczej przejawów separatystycznych, tak jak nie było też po stronie wyborców chrześcijańskich separatyzmu, skierowanego przeciwko żydom.

Zwolennicy kierunku „der absoluten Judenreinheit" stawili się w liczbie wynoszącej zaledwie jeden procent ogółu oddanych głosów. Na przeszło 8000 głosujących, znajdujemy 91 jednostek, upatrujących dobro miasta w tem, by obywatel żyd był wykluczony od wspólnej pracy, wspólnych trosk nad rozwojem tego grodu.

Stronnictwa i jednostki, które w niedalekiej przeszłości hołdowały takim lub podobnym zasadom, okazały swą naprawę, czy też zoryentowanie się w sytuacyi politycznej, przez uwzględnienie w swych listach żydowskich kandydatów. Pozostało 91 niepoprawnych — 91 ideowców partyi, która siebie nazywa chrześcijańsko-narodową!

Znikająca ta ilość głosów, przypuszczalne i dowiedzione kwalifikacye tych szanownych wyborców, stanowią dla ludności żydowskiej stolicy i kraju fakt pouczający, okoliczność, która nam dodaje otuchy na przyszłość.

Miasta nasze, będące w stanowczym rozwoju, ogniska, skąd demokratyzacya kraju i społeczeństwa coraz szersze kręgi zataczać musi i powinna, stać się mogą tylko wtedy potężnym i miarodajnym czynnikiem, o który daremnie rozbijać się będą wrogie zakusy agrarnych aspiracyi, jeśli ludność ich w przeświadczeniu swych solidarnych interesów i postulatów, nie wkroczy na niebezpieczne drogi wyznaniowej, czy też rasowej polityki.

Tej możności zaprzeczają ci wszyscy, którzy wzięli czynny udział w ostatniej kampanii wyborczej do Rady miejskiej.

I oto pierwszy dodatni objaw tejże kampanii. Z niemniejszem zadowoleniem stwierdzamy takt dalszy, zróżniczkowanie naszego społeczeństwa żydowskiego.

Wtłaczanie się w ramy i zakres jedynie partyi rządzącej, jednolite, a bezkrytyczne pisanie się na jeden sztandar, to objaw pewnej jeszcze niedojrzałości politycznej.

Takiej niedojrzałości nie okazała ludność żydowska Lwowa. Indywidualność, zróżniczkowania się w rozmaite partye i stronnictwa, to objaw istotnej asymilacyi politycznej.

Zróżniczkowanie polityczne, uwzględnianie indywidualności, swoboda jednostki, jej postępowanie według swej najlepszej wiary i przekonania, musiały być powodem, iż ci nawet, którzy w sprawach ogólnej natury, w sprawach narodowych czy też społecznych o zasadniczem znaczeniu, w jednym występują szeregu, wspólnie znosząc trudy i prace, w tym wypadku, gdy chodziło o kwestye lokalnego charakteru, mogli się rozejść, zapatrując się na najrozmaitsze sprawy z odmiennego punktu widzenia.

Epizody te jednak pozostaną bez dalszego znaczenia. Na terenie nas najbliżej obchodzącym, zjawią się i nadal Polacy-żydzi wspólnością i jednością silni, solidarnie broniąc zasad, które ich łączą na całe życie.

Bez względu na ich przynależność polityczną oczekujemy od wszystkich żydowskich radnych miejskich jednego — a tem jest stałe i usilne walczenie o równouprawnienie mas żydowskich, równouprawnienie w gminie i urzędzie, faktyczną sprawiedliwość wobec tych, którzy spełniają wszystkie obowiązki, ponoszą solidarnie wszystkie ciężary obywatelskie.

Przynależność naszych radnych do wszystkich partyi i stronnictw reprezentowanych w radzie, jest dla nas rękojmią, iż dążenia nasze będą poparte przez wszystkich, iż wszyscy zechcą przyczynić się do poprawy złego, które wyrządzono, do lepszej świetlejszej przyszłości.

Pragniemy z całą masą ludności tego kraju, by harmonia i sprawiedliwość panowały w demokratycznych miastach tego kraju.

„Chateaubriand powiedział: Muzy są niewiastami niebiańskiemi. Nie szpecą swoich rysów wykrzywieniem". (Prins).

Demokracya powinna być, jak Muzy, o których mówi Chateaubriand.

Powinna dążyć do harmonii. Do tej harmonii dąży przedewszystkiem ludność żydowska naszych miast.

Demokracya miejska nie zeszpeci swych rysów politycznych — wykrzywianiem — niesprawiedliwością wobec swych żydowskich współobywateli!

Henryk Immeles.

Małżeństwa mieszane[1])

Do końca 18 wieku chrześcian od żydów dzieliła tak głęboka przepaść społeczna, że małżeństwa mieszane byłyby zupełnie niemożliwe nawet i wtedy, gdyby nie wzbraniały ich przepisy kościelne i państwowe. Zachodziło w w tym wypadku zjawisko podobne do tego, jakie dziś jeszcze zauważyć można np. w koloniach afrykańskich, gdzie małżeństwa między krajowcami a białymi należą do niezmiernie rzadkich. Zdarzało się, coprawda, iż pojedyncze jednostki porzucały judaizm i zawierały następnie śluby chrześcijańskie, lecz wypadki te nie dają się pociągnąć pod pojęcie małżeństw mieszanych. Jako główny bowiem rys charakterystyczny małżeństwa mieszanego uważamy właśnie ten, iż w chwili zawierania związku obie strony należą do różnych wyznań. Ruch w kierunku zniesienia przeszkód, stawianych małżeństwom mieszanym, rozpoczął się od czasu Wielkiej Rewolucyi francuskiej i następnie powoli przenosił się z kraju do kraju — początkowo do Holandyi i Belgii, następnie do Anglii, państw skandynawskich i t. d. W Niemczech małżeństwa mieszane dozwolone zostały dopiero w roku 1875, na Węgrzech zaś najpóźniej — w roku 1895. Obecnie są one wzbronione tylko w następujących państwach kulturalnych: w Austryi, Rosyi, Hiszpanii i Portugalii.

Najpodatniejszy grunt dla małżeństw mieszanych stanowią te kraje, w których żydzi zamieszkują zdawien dawna, ale w niewielkiej liczbie, co tamuje rozwój antysemityzmu. Do tej kategoryi należą przedewszystkiem: Dania, Włochy i Australia. Żydzi duńscy mieszkają w znacznej większości w Kopenhadze. Otóż w mieście tem w ostatnich 25-leciu małżeń-

[1]) Według artykułu dr. Ruppina w „Zeitschrift für Demographie und Statistik der Juden". Luty 1908

stwa mieszane tworzą 69% małżeństw czysto żydowskiach, ujawniając silną tendencyę ku zwyżce na niekorzyść tych ostatnich. W krajach australijskich w roku 1901 małżeństwa mieszane stanowiły 42% czysto żydowskich. Co się tyczy Włoch, to nowszej statystyki w danej dziedzinie niema; wiemy jednak, iż przed 25 laty w jednym z okręgów małżeństwa mieszane równały się trzeciej części żydowskich. W Tryeście, który pod względem kulturalnym zaliczyć należy do Włoch, w ostatniem 30-leciu małżeństwa mieszane stanowiły 45% czysto żydowskich, wzrastając liczebnie i procentowo. W Anglii i Francyi do niedawna, póki żydów było jeszcze niewielu, często zdarzały się małżeństwa mieszane. Od czasu jednak imigracyi z Rosyi liczba ich procentowo zmniejszyła się znacznie, gdyż wśród żydów-imigrantów małżeństwa mieszane są, jak dotychczas, zjawiskiem dość rzadkiem. Dokładnych cyfr statystyka w tym wypadku nie dostarcza. Również i w Stanach Zjednoczonych Am. Pół. żydzi krajowi, osiedli na ziemi amerykańskiej od dziada-pradziada, chętnie zawierają małżeństwa mieszane, przybysze zaś są względem nich wrogo usposobieni. W państwie niemieckim małżeństwa mieszane stanowiły w okresie 1900 — 1905 17% czysto-żydowskich, w roku zaś 1906 — 21%; czyli innemi słowy i w Niemczech wzrastają one szybko absolutnie i procentowo. W krajach protestanckich i w wielkich miastach procent ich jest znacznie wyższym od takiegoż procentu w krajach katolickich. Zjawiskiem niemal powszechnem jest, iż małżeństwo między żydem a chrześcijanką spotykamy o wiele częściej, aniżeli małżeństwo między żydem a chrześcijaninem. To samo widzimy również poza granicami Rzeszy. W Austryi wzbronione są małżeństwa mieszane we właściwem znaczeniu tego pojęcia, wolno natomiast zawierać związki żydom lub chrześcijanom z bezwyznaniowcami. Tego rodzaju małżeństwa, w których jedna strona należy do judaizmu, a druga do bezwyznaniowców (nie pochodząc od żydów), stanowią w Austryi w ostatnich 10 latach 2% małżeństw czysto-żydowskich; we Wiedniu i Pradze procent ten jest znacznie wyższym. Na Węgrzech małżeństwa mieszane stanowią 6% żydowskich, w Budapeszcie zaś 16%. W Holandyi procent ten wynosi 12%, w Rumunii wreszcie i w Galicyi — 2%.

Ostatecznie więc kraje, w których zawierane są małżeństwa mieszane, możemy podzielić na cztery grupy. Do pierwszej należą: Dania, Włochy i Australi, w których małżeństwa mieszane stawią 40% czysto-żydowskich. Tu również wypada zaliczyć większe miasta niemieckie, a zarazem Angię, Francyę i Stan. Zjedn., jeśli weźmiemy pod uwagę tylko żydów krajowych. Do drugiej grupy należeć będą protestanckie Niemcy, Holandya, Wiedeń i Budapeszt, w których dany procent wynosi 10 — 25%; W trzeciej kategoryi znajdą się Niemcy katolickie, Węgry i Czechy, w których małżeństwa mieszane stanowią 2 — 10% żydowskich, w czwartej zaś — Galicya i Rumunia, a także Anglia, Francya i Stany Zjednoczone w stosunku do imigrantów, gdzie dany procent mniejszy jest od 2%. *Izraelita.*

Neofici w Austryi[1]).

Zmiana wyznania w Austryi opiera się na prawach zasadniczych państwa z dnia 25 maja 1868 r. (o wolności religijnej), w myśl których „każdemu bez różnicy płci, mającemu skończonych lat 14, pozostawiony jest wolny wybór wyznania według własnego przekonania, a wyboru tego, w razie potrzeby państwo zobowiązane jest bronić“. „Ażeby jednak wystąpienie z łona kościoła lub związku wyznaniowego miało moc prawną, należy o tem zawiadomić władze polityczne, które ze swej strony oświadczenie to przesyłają odnośnemu kościołowi lub związkowi. (Duszpasterzowi lub przełożonemu). Wstąpienie do nowoobranego kościoła i t. d. neofita obowiązany jest zakomunikować osobiście odnośnemu duchownemu lub przełożonemu“. „W razie zmiany religii jednego lub obojga rodziców resp. matki niezamężnej, dzieci nie mające jeszcze lat 7, powinny być, niezależnie od uprzednio zawartego w tej mierze układu, uważane tak, jak gdyby urodziły się dopiero po zmianie religii ze strony rodziców“. Dzięki temu wystąpienie dzieci poniżej lat 7 dokonywa się jednocześnie ze zmianą religii przez rodziców i niema potrzeby oznajmić o tem władzom. Dzieci pomiędzy 7 — 14 rokiem życia wyznania zmienić nie mogą“.

Szczegółowych danych o neofitach w całej monarchii austryackiej właściwie niema; natomiast dane, dotyczące poszczególnych miast, pozwalają poniekąd określić rozmiar interesującego nas zjawiska.

Statystyka m. Wiednia sięga początku tolerancyi religijnej, t. j. roku 1868; wówczas było neofitów 7, w roku zaś 1903 opuściło judaizm osób 582; ogółem zaś w ciągu lat 36 przeszło w Wiedniu na łono kościoła chrześciańskiego 9083 osób (5097 mężczyzn i 3988 kobiet). Dane osobiste neofitów notowane są dopiero od roku 1886. Z 7401 neofitów ¾ przypada na żyjących w celibacie, co potwierdza znaną okoliczność, iż najważniejszą pobudką chrztu jest małżeństwo z chrześcianinem lub chrześcianką (zdarza się to najczęściej właśnie, ponieważ małżeństwa mieszane są wzbronione). Przemawia za tem także wiek neofitów, gdyż prawie połowa była w wieku lat 20 — 30, wyżej lat 49 miało tylko 13%; lecz trzeba zauważyć, że wskazuje to także na drugi z kolei ważny powód chrztu: karyerę życiową.

Na katolicyzm przeszło około 54% na protestantyzm 23%, około 20% podało się za bezwyznaniowców. Ostatnia grupa obejmuje zapewne neofitów, zmuszonych do tego wskutek małżeństwa z nieżydem, albowiem w Austryi bezwyznaniowość tyleż przynieść może korzyści, co przynależność do judaizmu.

W okresie lat 1868 — 80 zuważyć się daje w Wiedniu względnie wysoka, wprost nieprawdopodobna cyfra przejścia na judaizm (ogółem 998 wypadków), co prawdopodobnie przypisać trzeba masowemu powrotowi na łono pierwotnego wyznania, po ogłoszeniu wyżej przytoczonych praw zasadniczych

[1]) Według: *„Zeitschrift f. Demographie und Statistik der Juden“*. Nr. 1 r. b.

A. KALLAS. 10

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— A wy czem się trudnicie?

— Ja tu zawsze wedle domu coś zrobię. Dzieci nasze w Ameryce.

— I nie wspierają was?

— Posyłają ile mogą. Przecie gdyby nie posyłali od czasu do czasu tych paru dolarów, z głodu by trzeba było umrzeć. A wy kto? — spytał nagle.

— Zięć to reb'Hersza Hubera — wmieszał się mełamed Josele do rozmowy. — A mnie przecie znacie dobrze, co?

— Znam, znam! I reb' Hersza znam i reb' Majera Hubera znam. To wielkie bogacze! Kahalniki! Im dobrze na świecie.

— Nu, a wy będziecie za to mieli tamten świat, zyskacie zbawienie niebios — rzekł mełamed Josele.

Ale starzec zaprzeczył gestem głowy, która chwiała się to w prawo, to w lewo i drżała wciąż na chudej, pomarszczonej szyi. Pochylała się tak niby kwiat uwiędły, trzymany w drżącej dłoni rekonwalescenta.

— Biedak i na tamtym świecie zbawienia nie doczeka się — rzekł starzec melancholijnie — biedak nie ma tego świata, to i tamtego nie zdobędzie. Bo i czem-że na zbawienie zasłuży? Czy dobrym uczynkiem? A kómuż ja co dobrego wyświadczyć mogę, skorom nędzarz i głupi, i żadnego znaczenia nie mam, ani posłuchu u nikogo?... Bogacz i ten świat ma i tamten drugi zdobyć sobie może. Bo za pieniądze i zbawienie niebios się kupuje. Nędzarzowi tu źle, to i tam źle będzie — powtórzył raz jeszcze.

— Jak słyszę, to wy jesteście potrosze niedowiarek — rzekł mełamed Josele.

— Nu, może i to być. W nędzy człowiek zawsze bluźni.

— Pozwólcie — przemówił Leon wzruszony — to ja za was drzewa tego narąbię ile trzeba...

Wziął siekierę z rąk starca i chciał co żywo zabrać się do roboty.

— Co ty chcesz uczynić! — zawołał mełamed Josele — Jutro całe miasteczko śmiać się z ciebie będzie i powie, że ty warjat jesteś. Połóż siekierę.

— Chciałbym pomóc temu człowiekowi — szepnął Leon.

— Nu, to ty jego wesprzyj...

— Zawstydzę go jałmużną.

— Daj dziesięć koron, powiem, że to pożyczka.

Starzec odszedł był na stronę i nie słyszał cichej tej rozmowy. Gdy zbliżył się, mełamed wsunął mu złoty pieniądz do ręki i rzekł prędko:

— Będziecie mieli, to oddacie. Bierzcie, jak od brata; przecie my wszyscy braćmi, dziećmi Izraela.

Starzec trzymał w ręku złoty pieniądz; niebieskie, przekrwione oczy utkwił w twarzy Leona, głowa wahadłowym ruchem trzęsła się to w lewo, to w prawo, powieki trzepotały się, jak skrzydełka więzionej w ciasnej szparze jaskółki. Wreszcie drżące, bezzębne usta wyszeptały z trudem:

— Bóg zapłać!

A na piersi Leona, gdy poszedł dalej, jakby stupudowy legł kamień, taki tam w pobliżu serca uczuł ból. I pewnym był, że to, co uczynił, nie było ani piękne, ani dobre. Pewnym był, że wyrządził krzywdę człowiekowi. I czuł jeszcze to, że gdyby był zrąbał owe drzewo, spełniłby coś, coby mu ten ciężar pierś tłoczący ujęło, i on odetchnąłby spokojnie, bez tego bólu serdecznego, co mu teraz piersi przewierca wskróś.

Szedł dalej, z trudem oddychając, bo prócz bólu w sercu, czuł że wżerają mu się w gardło i w płuca cuchnące wyziewy rynsztoków, miazmaty śmietnisk, cała ohyda nędzy, którą przesiąknięty był każdy atom powietrza w obrębie owych uliczek.

A uliczki te wiły się w zakrętach, bez końca. Nigdy Leon tędy nie szedł i domyślił się, że mełamed rozmyślnie prowadzi go tą drogą.

Nagle, jakby w piersi Leona ktoś wbił ostrych mieczów kilka, niemal w każde żebro. O nadgryziony jakiś owoc w rynsztoku biło się kilkoro brudnych dzieci, łachmanami okrytych, a jedno z nich pochwyciło łup

Rzecz ciekawa, że stosunek płci neofitów jest tutaj zgoła odmienny, aniżeli przy neofitach chrześcianach, a mianowicie ilość kobiet prawie w dwójnasób przewyższa cyfrę mężczyzn. Ponieważ w wypadkach przejścia na judaizm tutaj, tembardziej uznać należy małżeństwo za najważniejszy powód zmiany religii, to z powyższego stosunku płynie wniosek, że żydowsko-chrześciańskie małżeństwa mięszane przeważnie zawierane bywają między żydami i chrześciankami. Co się zaś tyczy wieku i stanu cywilnego, różnica między neofitami obu grup zauważyć się nie daje.

Statystyka innych miast austryackich nie obejmuje tek znacznego okresu lat, jak wiedeńska. Ważną atoli jest okoliczność, że posiadamy mniej więcej dokładne dane o Krakowie i Lwowie, głównych siedliskach żydów. W ciągu 16 lat (1887 — 1902) judaizm stracił w Krakowie 444 wyznawców (68% kobiet) i to prawie wyłącznie na rzecz kościoła katolickiego. Znamienne są dane dotyczące pochodzenia neofitów. Pochodziło: z Krakowa 10,4%, z Galicyi 66.2%, z Królestwa Polskiego 18,0% z innych krajów 5,4%.

We Lwowie w okresie 1897 — 1902 opuściło judaizm osób 157 (około 70% przyjęło katolicyzm). Większość neofitów była w wieku 14 — 40 lat; było też 4 dzieci poniżej lat 4, chrzczonych razem z rodzicami lub przez nich. Na judaizm w tym czasie przeszło osób 4.

Pomijamy szczegóły dotyczące innych miast (o Pradze czeskiej nie ma żadnych danych), natomiast podajemy wniosek ogólny, który wysnuć można ze statystyki odnośnej. Należy przedewszystkiem wziąć pod uwagę, że w Galicyi po za Krakowem i Lwowem fakty przejścia na wiarę chrześciańską należą do rzadkości. Na obydwa te miasta przypada rocznie około 30 przejść, zatem w całej Galicyi mają one wynosić rocznie od 70 — 80, co na ludność żydowską 800,000 stanowi procent bardzo mały. Ponieważ taki sam stosunek panuje na Bukowinie, to $^3/_4$ ogółu ludności żydowskiej w Austryi (900 tys.) mało cierpi wskutek chrztu. Z pozostałych 300 tys. żydów prawie połowa przypada na Wiedeń, gdzie chrzest bywa dość częsty i wzrasta z roku na rok. Ogółem zaś odnośnie do 150 tys. żydów po za Galicyą, Bukowiną i Wiedniem powiedzieć można, że cyfra chrztu jest stosunkowo 2 razy mniejsza aniżeli w Wiedniu (w Wiedniu 1 chrzest na 260 — 270 żydów, tutaj 1 na 500).

Ostatecznie w całem państwie austryackiem przyjąć można cyfrę chrztu na 840—900 rocznie, czyli 1 na 1360 — 480 żydów.

Eksperymentalny królik.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, koniec marca.

Eksperymentalnym królikiem był Hilsner przed laty dziewięciu dla doświadczeń czarnych duchów — królikiem takim jest on dziś dla syonistów i sprzymierzeńców.

Eksperyment dawniejszy, dokonywany przez mistrzów *sui generis*, miał na celu wypróbowanie siły działania owej trucizny społecznej, która znana wprawdzie od wieków, ale rozsypana aż do tego czasu w nieznacznych dozach na wielkim obszarze ludzkich uczuć, nie mogła w ostatnim stuleciu wystąpić z całą właściwą sobie, żywiołową siłą, zwłaszcza w czasach, gdy po Europie szły prądy liberalne, zagłuszające wszelkie reakcyjne podmuchy.

A że antysemityzm należy do tego rodzaju trucizn, które działają tylko w pewnych warunkach, przeto aranżerowie procesu wywołali je sztucznie i tak pod presyą obrobionego *ad hoc* audytoryum pod naciskiem specyalnie kierowanej prasy, wydał sławetny trybunał pisecki i kutnahorski ów horendalny wyrok, wymierzając ciężki, bolesny policzek całemu austryackiemu systemowi wymiaru sprawiedliwości.

Notoria non sunt probanda — to stara paremia prawna. Te rzeczy są dziś i znane i stwierdzone, więc wracać do nich nie byłoby potrzeby, gdyby nie to, że sprawa cała w ostatnim miesiącu znów żywo zajęła opinię publiczną. Oto akcyę za ułaskawieniem Hilsnera rozpoczętą w grudniu zeszłego roku przez adw. Fr. Elbogena*) wzięło w swe ręce towarzystwo „dla obrony przed antisemityzmem“ i popchnęło ją odrazu na szerokie tory akcyi publicznej.

W ubiegłą środę (18 marca) odbyło się staraniem tego towarzystwa w jednej z największych tutejszych sal t. zw. Sofiensaal pod przewodnictwem sędziwego Superintendanta wojskowego, profesora uniwersytetu Seberinyi'ego wielkie zgromadzenie, na którego porządku dziennym stała sprawa ułaskawienia Leopolda Hilsnera. Sala nabita świadczy wymownie o stopniu zainteresowania, jakie akcya wzbudziła; to tłumne uczestnictwo w zgromadzeniu jest nietylko wybitnym dowodem sympatyi dla samej ofiary, ale też stwierdzeniem, że się szerokie rzesze najzupełniej solidaryzują z drogą, na jaką w sprawie tej wkroczył dr. Elbogen.

A jeżeli dr. Elbogen szukał w swem przemówieniu dowodu konieczności dla swego wystąpienia, to znalazł go niezawodnie w uczuciach tych, którzy referatu jego z całem słuchali napięciem, a którzy się łączyli z nim w postanowieniu porzucenia bezskutecznych prób poruszenia miarodajnych czynników dla niewinnie skazanego, w chwili, gdy potrzeba czynu serdecznego, by cały świat cywilizowany zjednoczyć w żądaniu pomocy dla ofiary rozszalałego tłumu!

Czy akcya mec. Elbogena ma jakie szanse powodzenia? Niezawodnie! Ale gdyby ich nawet nie miała w całej pełni, to w każdym razie są one o wiele pewniejsze od tych, jakie już dziś wykazuje t. zw. akcya parlamentarna, podjęta przez wielce reklamowanych opiekunów żydowskich jak pp. Breiter, Stand et cons.

Uzasadniając na zgromadzeniu, dlaczego przenosi prośbę o ułaskawienie nad akcyę parlamentarną, powiedział dr. Elbogen między innemi:

Droga do stóp tronu stoi otworem dla każdego, kto doznał krzywdy ze strony publicznych szafarzy sprawiedliwości. To też i my chcemy u monarchy szukać ucieczki dla naruszonego prawa. Tylko ten, kto szuka nieporozumienia, może krok ten źle tłómaczyć.

*) vide art: „Hilsner“ w N-rze 43, z 27 grudnia 1907.

---

i wpakowało do ust. Dzieci były wynędzniałe, ale co za bogactwo obfitej piękności tkwiło w ich źrenicach! Gdy w twarz Leona spojrzały te dziecięce oczy, w sercu jego razem z bólem strasznym zaskowyczało jakieś rozpaczne excelsior!

— Boże! — krzyczało w nim serce. — Dlaczego nie dajesz tym dzieciom dojrzewać na czystem powietrzu, przesiąkniętem wonią kwiatów i drzew pachnących? Czemu dajesz gnić ich krwi? Czemu mają zmarnieć ciała ich razem z duszami, które przecież nic nie zawiniły?! Wszak oczy dziecięce powinny patrzeć na kwiaty, i na to, co na świecie najpiękniejsze!

— Nu, to jeszcze nie cała nasza żydowska bieda — mówił mełamed Chaskele. — Ty idź do chejderów, to ty coś straszniejszego zobaczysz. Tam dzieci siedzą w dusznej stancyjce dwanaście godzin na dobę, a belfer je bije i zabiera im jedzenie, które im z domu przysyłają. Dziecko się nie pożali, bo się boi nowych plag. Ty tam idź do chejderów, a zobaczysz, co się dzieje z dziećmi Izraela...

Leon spojrzał zdziwiony w oczy mełameda.

— I to wy mówicie?... Wy, sam mełamed!?

— Ja byłem dawniej kupiec i ja byłem też uczony w Piśmie, bardzo uczony, bo mnie kierowano na rabina. Nu, to kiedy ja majątek stracił, to mi jeszcze została nauka. Tej nauki ani ojciec nie mógł spalić, ani woda nie mogła zabrać i dlatego ostała się przy mnie. W rodzinnem mieście wstyd było jąć się takiego procederu. Zostawiłem żonę i córki; żona coś tam zarabia w sklepiku, co sobie założyła, a ja muszę uskładać na posag dla moich dwóch córek. Nu, co robić? Chwała Bogu i za to. Mogłem trafić gorzej.

— Dobrze wam tutaj?...

— Nu, ja powiedziałem, że mogło być gorzej. Reb' Majer i reb' Hersz Huber, oni choć sami nie bardzo uczeni w Piśmie, ale oni chcą, żeby Szymele i Wolf dużo uczyli się. Płacą dobrze i szanują mnie. Nu, a co ja mogłem sobie więcej życzyć? Człowiek potrzebuje czasami spojrzeć poza siebie a nie przed siebie. Ja tu często tędy chadzam, żebym mógł spojrzeć poza siebie na tych wszystkich bardzo biednych żydków. Wtedy mogę powiedzieć: Chwała Bogu za to, co mam!

— Ależ to jest faryzeuszostwo! — zawołał Leon.

— Nu, to jest to samo, co i ty powtarzasz w codziennej modlitwie. Przecie modlisz się codziennie: „Chwała Ci Panie Boże, żeś mnie stworzył kobietą!“

Leona zadziwiły nie tyle słowa, co ów ton, z jakim je mełamed wypowiedział. Spojrzał mu w oczy i spotkał się z wejrzeniem subtelnie drwiącem.

Czyżby i dusza mełameda tego buntowała się i drwiła z prawd, które czcić nakazuje Zakon stary?...

Zrozumiał teraz Leon odruchową sympatyę, z jaką lgnął do mełameda; pokrewny ton w duszach obu, żeby wywołać ów akord harmonijny.

Ale czemuż tak różna u obydwu natura? Czemu mełamed reb' Chaskiele pokornego na zewnątrz jest ducha i pozwala, żeby w tę pokorę uwierzyli drudzy?...

I oto na falach pamięci przypływa dźwięk słowa, słyszanego w intonacyi szczególnie głębokiej; słowo, które wypowiedział godzinę temu mełamed reb' Chaskiele do babci Huber:

— Parnusse!...

I znowu od bólu i hańby tego słowa oczy Leona powlokły się mgłą tęsknej melancholii.

Nie rozweseliły się też źrenice jego, gdy stanąwszy przed bożnicą, ujrzał gromadkę żydów, kobiet i dzieci, radośnie wzruszonych widokiem nowej fasady i nowych stukateryi, któremi sprowadzony skądś „artysta“ ozdabiał fasadę świątyni. Z tła białej ściany odcinały się wypukło w gipsie kładzione dwie tablice, wyjaskrawione w kolorze farbki, używanej do siwienia bielizny; a na tych tablicach, dużemi, złotemi literami, wymalowane Dziesięcioro. Wszystko to okolone było również wypukło kładzioną girlandą kwiatów, ohydnemi w kolorze i w rysunku. „Artysta“ miał upodobanie w trzech barwach: w siwej, zielonej i pomarańczowej, zmieszanej z ceglastą. (C. d. n.)

Takiego nieporozumienia szukają syoniści. Powiedziałem na wstępie, że i dla nich Hilsner jest królikiem eksperymentalnym. Nie trudno mi to uzasadnić. I tak: onego czasu oburzył się na mnie *Wschód*, gdym omawiając krok dra Elbogena i stanowisko syonistów wobec niego, skwalifikował ich postępowanie jako „lekceważenie życia ludzkiego“. Srodze się za to wtedy na mnie i na *Jedność* rozsierdził *Wschód*, a oto, co czytałem w jednym z marcowych numerów tutejszej *Jüdische Ztg.* Zastanawiając się nad pytaniem, co może przynieść żydom ewentualne ułaskawienie Hilsnera powiada:

Zażywając wolności z wyrytem mu przez wrogów żydowstwa piętnem przedstawiciela mordu rytualnego, Hilsner wzbudzałby o wiele więcej nienawiści i chęci zemsty przeciw żydom, aniżeli więziony aresztant, gdyż gniew naszych chrześcijańskich współobywateli musiałby się otrzeć o osobę szafującego łaską monarchy.

To jest albo żakowskie kopanie dołków albo tchórzostwo; *tertium non datur*. Bo albo to ma być ostrzeżeniem monarchy, by nie udzielał łaski, bo się narazi na gniew antisemitów, albo jest wyrazem małodusznej obawy przed nienawiścią i chęcią zemsty z ich strony. Pierwsze i drugie godne reprezentowanych przez *Jüd. Ztg.* ludzi.

Podając niejako wyznanie wiary swojej i swych komilitonów odnośnie do sprawy Hilsnera pisze w tymsamym artykule autor, dr. Zweig dalej:

Gdybym o łaskę dla tego najnieszczęśliwszego potrzebował tylko rękę wyciągnąć, odrzuciłbym ją. Niechaj Hilsner zgnije w więzieniu jako ofiara nienawiści, jeżeli my (kto? czy nie wyłącznie klub żydowski i ska?) nie możemy mu wywalczyć tego prawa.

Wzniosłe stanowisko, nie ma co mówić! Ale snać ma autor pewne wątpliwości co do gotowości swej własnej zakosztowania losu Hilsnera, choćby nawet o oczonego nimbem męczeństwa, którym się tak chętnie dekorują panowie z pół niebieskiego sztandaru. Więc i innych rozgrzesza:

Każdy z nas powinien, gdy Hilsner doń błagając o łaskę ręce wyciąga, odwrócić się odeń (den Daumen abwärts kehren) bez utraty miana sprawiedliwego.

Szowinistyczno-zawadyacki punkt widzenia syonistów ujawnił się najdobitniej na niedawnym zjeździe dystryktowym, gdzie przeszła rezolucya, sprzeciwiająca się wszelkiej akcyi za ułaskawieniem. Przeszła mimo rozsądnego głosu delegata Bondy, by nie zwracać się przeciw akcyi, choćby się z nią ze stanowiska partyjnego nie zgodzono, jeżeli ona tylko może pomódz nieszczęśliwemu. Przeszła wbrew ostrzeżeniom Grossa, by w tej drażliwej kwestyi nie iść przeciw ogólnemu prądowi, by nie stawać w sprzeczności z wrodzonem u żydów współczuciem, gdyż taka agitacya przeciw ułaskawieniu mogłaby sprowokować całą ludność.

Powiedzieliśmy wyżej, że akcya za ułaskawieniem jest pewniejszą od rewizyjnej, bo liczy się bardziej z istniejącymi stosunkami i wobec antysemickiej większości w Izbie posłów, wobec antysemickiego kierunku, jaki panuje wśród najwyższych czynników rządzących, trudno przypuszczać, by choćby jakaś rezolucya w tej sprawie pomyślnie mogła w Izbie przejść. O tem panowie aranżerowie akcyi parlamentarnej dobrze wiedzą, jak również dobrze wiedzą, że proklamowane przez nich żądanie przedłożenia Izbie aktów procesu Hilsnerowskiego prawnie jest niedopuszczalne. A mimo to reklamują w całej prasie syońskiej swą akcyę. Jeżeli więc w zgodnym chórze: *Jüdische Zeitung, Wschód* itd., starają się zohydzić akcyę dra Elbogena, to nie ulega kwestyi, że czynią to *ad usum Delphini*. Korzystając z tego, że im się nawinął królik w osobie Hilsnera, dokonują na nim eksperymentu wielce dlań bolesnego, a mającego stwierdzić wpływ klubu żydowskiego na szerokie masy ludności żydowskiej. W tym wypadku nie trudno przewidzieć, że doświadczenie się nie uda. Do wyrażenia takiego sądu uprawnia nas tłumny udział publiczności w wspomnianem wyżej zgromadzeniu, które syoniści w myśl uchwał zjazdu dystryktowego zupełnie zbojkotowali.

Z zadowoleniem i uznaniem musimy przytem podnieść zmianę, jaka zaszła w stanowisku *Neue National Ztg.* do omawianej kwestyi. Podczas gdy jeszcze w grudniu niczem w zapatrywaniach swych nie różniła się od stanowiska całej prasy syońskiej (vide art. wstępny: „Eine parlamentarische Aktion für Hilsner“ w nr. 54 z 20. grudnia z. r.), to obecnie konstatuje, że w tej sprawie, „obok kwestyi zasadniczej, nie można pomijać momentu ludzkich uczuć“ i że „nadzieja, jaką ta nieszczęśliwa ofiara ludzkiej sprawiedliwości i biedna jej matka pokłada w swych ziomkach, nie powinna ich zawieść“.

Stwierdzam to w myśl zasady *suum cuique*.

Az. B.

Czarne sotnie w Turcyi?...

Czarnosecińcy rosyjscy rozszerzyli bardzo wydatnie swój „teren działania“ i na terytoryum tureckiem, jak wskazują wiadomości z Jaffy. Oto znaleźli tam bardzo dzielnego sprzymierzeńca w osobie tamtejszego kajmakana Assef-beja, który oddawna już zdradzał antysemickie skłonności. Ale dopiero w ostatnich dniach wyszły one na jaw w całej pełni, podczas zaburzeń, których był inicyatorem i duszą.

Przebieg wznieconych przezeń ekscesów przedstawia się według relacyi, jakie otrzymał Hilfsverein niemiecki następująco:

W poniedziałek 16. marca b. r., a zatem w wigilię Hamana kilku Arabów, najprawdopodobniej z polecenia kajmakana zaczepiło żydów widocznie celem wywołania rozruchów. A wszystko było w ten sposób przygotowane, że skoro tylko napadnięci poczęli się bronić, wkroczyła policya i aresztowała pięciu żydów, których w drodze znieważono. Nadto sami policyanci wzywali tłum uliczny do udziału czynnego w ekscesach. Aresztowanym, którym żadnej winy nie można było wykazać, zrabowano całą gotówkę, jaką przy sobie mieli. Celem dokonania dalszych „aresztowań“ wkroczyła policya do hotelu „Spektor“, ale odeszła z niczem, zastawszy tam kilka spokojnych, Bogu ducha winnych osób.

Zdawało się, że się już na tem skończyło, gdy w tem przez boczne wejście wpadł do hotelu zupełnie niespodzianie oficer żandarmeryi Daud z rewolwerem w ręku, w otoczeniu żandarmów, żołnierzy, tudzież pięciu Arabów, również uzbrojonych w rewolwery i knuty. Rozpoczęło się formalne ostrzeliwanie i bicie żydów obecnych w hotelu, przyczem trzynaście osób zostało ciężko ranionych, kilka nawet niebezpiecznie, które musiano przenieść do szpitala. Hotel splądrowano, celem zatarcia śladów usiłowano go nawet podpalić. Znamiennem jest, że przy całem tem zajściu, którego ofiarą padli przeważnie poddani rosyjscy, obecny był kawas rosyjski, a nawet osobiście podjudzał żołnierzy i tłum do tych ekscesów, zorganizowanych zupełnie na wzór rosyjskich pogromów.

KSIĘGARZ ULICZNY.*)

Aksamitem i złotem świetnieją księgarnie,
Aksamitna publiczność po książki się garnie.
A księgarz ceniąc towar jako mu się zdawa,
Złocistemi wyrazy sypie jak z rękawa;
I nam, którzy do druku gotujemy skrypta,
Do spartańskiej polewki dana soli szczypta,
Dzięki Bogu i za to; a czy pamiętacie,
Kiedy w pańskim pałacu i w szlacheckiej chacie
Starczył za wszystkie książki wileński kalendarz,
A za wszystkie gazety wioskowy arendarz?
Dziś cała Litwa czyta, dziś wszystko jej znane,
Więc pytam sam u siebie: kto sprawił tę zmianę?

Patrzcie! ja go wam wskażę. Przyparty do ściany
Stoi żyd siwobrody, okryty w łachmany,
Oczy krwawe, zamglone, zgrzybiałość na twarzy,
Pod pachą kilka książek. To Nestor księgarzy!
Nie szydźcie z tej postaci! Lat sześćdziesiąt blisko
Jak zajął przy tej ścianie swoje stanowisko
I przechodniom zalecał bibułę i szmaty,
Za miedzianą monetę dał złoto oświaty.
Gdy wielka pieśń i mądrość Hellady i Romy,
Górowała nad naszej mądrości atomy,
Kiedy w słowie Platona, w Horacego nucie,
Znajdowano Wielkości i Piękna poczucie;
On sprzedawał łacińską książeczkę in quarto,
Zabrudzoną z początku, z końca odartą,
Sprzedał za kilka groszy i w dodatku powie:
— Niech pan czyta szczęśliwie, niech służy na [zdrowie!
Zdrowież było w tych książkach! Słowo wrzące [czynem,
Naczytawszy się Rzymian, byłeś Rzymianinem,
Duch olbrzymiał w potęgę, opływał w rozkoszy,
Za ubogą zapłatą kilkunastu groszy.
A nędzasz co to sprzedał, patrz, jak błogo leci,
Kupić czarnego chleba dla żony i dzieci;
Jak za ten czarny chlebek, plon swojego żniwa,
Panu Bogu dziękczynne psalmy wyśpiewywa!

Pogadajmy z nim sami. Wspomniał czasy młode,
Westchnął, oparł na kiju osiwiałą brodę,
Otarł czerwone oczy:
— Panicze! panicze!
Tyle dobrego zdrowia i setnych lat życzę,
Ile przez moje ręce przeszło za lat dawnych
Prawdziwych Elzewirów w pergamin oprawnych!
Czy to raz profesorska figura zgarbiona,
Płaciła po dukacie listy Cycerona?
Za Plautusa, choć prawda, inkunabuł stary,
Pan Groddeck mi zapłacił aż cztery talary.
A ja tylko sprzedając ściskam ramionami,
Bo na co im te książki, kiedy piszą sami?

Rarytne były czasy, a książek ogromy,
Groddeck, Czacki, Śniadeccy, popisali tomy,
Dzieła choć naukowe szły jak asygnata,
Dużo ich sprzedawałem w staroświeckie lata!
Czy żyją, czy pomarli, daj Boże im zdrowie!
Kupowali je churmem akademikowie,
Nie jeden z nich dostąpił sławy literata,
Lub wielkiego lekarza przed obliczem świata,
Niejeden tego doszedł przez mego Homera,
Że dziś jeździ karetą i ubogich wspiera,
Toż wszystko moje dzieci! mogę mówić śmiało,
W moich to oczach rosło, w moich rozumiało.
A był to lud ubogi, obciążony pracą,
Niejeden chciałby kupić, a tu niema za co!
Niejeden — tych paniczów dobrze mam w pamięci —
Targuje, zwraca książkę, a łza mu się kręci.
To ja tak myślę sobie: — No, szkoda mi dzieci,
Dam na kredyt lub wzamian literackich śmieci,
Od Baki do Newtona wszystko mi się przyda,
A poczciwi panicze pokochali żyda,
Grosz powoli, lecz ciągle, do worka się sączy,
Aż przyszedłem nakoniec do nowej opończy.

*) W poprzednim numerze podaliśmy nekrolog, jaki o niedawno zmarłym Szewlu Kinkulkinie, litewskim księgarzu ulicznym i przyjacielu Syrokomli, zamieścił *Tygodnik illustrowany*. Obecnie podajemy prześliczny wiersz Syrokomli o swym przyjacielu.

Tyle informacye Hilfsvereinu. Należy jednak podnieść z naciskiem, że jest to wypadek odosobniony w nowszych dziejach Turcyi i że winę ponosi tylko kajmakan. Ludność tak żydowska jak i turecka jest nadal najzupełniej spokojna. Nie ulega też kwestyi, że sultan i rząd centralny w Konstantynopolu krok ten karygodny urzędnika jak najenergiczniej potępia, a jego samego pociągną do odpowiedzialności surowej. A gdyby, czego nie przypuszczamy, z własnej inicyatywy tego nie uczynił, to zmusi go do tego rząd Stanów Zjednoczonych, gdyż pomiędzy poszkodowanymi, (prawie wyłącznie poddanymi rosyjskimi) jest też jeden obywatel Stanów.

Z PIŚMIENNICTWA.

Tharschisch und Ophir. Von Prof. dr. Gustav Oppert. Berlin. Nakładem Juliusza Springera.

Obydwie te miejscowości podane w nagłówku dziełka prof. Opperta*), wzmiankowane często w księgach Starego Testamenta, zaprzątały od dawien dawna uczonych oryentalistów; mają też obfitą literaturę, podobnie jak miejscowość ziemskiego raju Eden, podana w I. ks. Mojż. Mimo to położenie geograficzne portu Tarszisz i złotodajnego wybrzeża Ofir nie zostało do dziś dnia dokładnie i bezspornie ustalone. W miejscowości Tarszisz niektórzy badacze upatrują Tharsus, inni — jakiś port w Hiszpanii, i t. d. Ofir zaś miało być to „Złote Wybrzeże“ w Afryce, to w Indyach, nawet w Arabii — zgodnie z podaniem I. ks. Mojż. X. 29. Ofir w księdze Hioba (XXII. 24) natomiast jest zgoła neutralnym i wcale nie stanowiącym wyrazem.

Otóż znakomity indolog Gustaw Oppert, brat słynnego asyryologa Juliusza Op., w ostatniej rozprawie swej rozwiązuje rzekomo tą kwestyę w ten sposób, że Tarszisz utożsamia z położonym niegdyś w południowej Hiszpanii, w obecnej prowincyi Andaluzyi, portem Tartesses, która to kraina w starożytności odwiedzana była przez wszystkich żeglarzy dla swego bogactwa szlachetnych kruszców. Okoliczność ta odpowiada w zupełności znaczeniu, jakie Biblia przypisuje Tarszizowi, gdyż wyraz ten oznacza także drogocenny jakiś minerał, złoto czy też drogi kamień — chryzolit, lub według innych — bursztyn (II. ks. Mojż. XXVIII. 20, Ezechiel XXVIII. 13 etc.). Wnioskując ze świadectw klasycznych autorów, prof. Oppert twierdzi, że ziemia ta otrzymała nazwę swoją od narodu Turtów lub Turdulów, pierwotnie zwanych Tartami. Hebrajskie Tarszisz powstało więc drogą asymilacyi zgłoskowej z „Tartisz“. Imię własne Tarszisz z czasem przybrało u Hebrajczyków znaczenie otwartego morza, dalekiego i wysokiego morza wogóle, jak świadczą liczne „floty Tarsziszu“ wspominane w Piśmie św. (np. Jezajasz LXI. 9 itp.) nieoznaczające przecież okrętów dążących wyłącznie do portu Tartessów, lecz wogóle odległe miejscowości zamorskie. Najwyraźniejszem dowodem tego przypuszczenia są pewne wersye biblijne, w których zamiast słowa „Tarszisz“ figuruje poprostu „morze“.

Zato nieco śmiałą hipotezą nazwać należy wywód uczonego autora, jakoby wątpliwej etymologii staro-greckie thalassa (morze) pochodzi z hebrajskiego „Tarszisz“, jakkolwiek z drugiej strony wcale nie brak hebrajskich słówek w języku Homera i Platona jak np. arabon — zastaw, fant, gwarancya; Erebos — kraina zmroku, podziemie; charakter, itp.

Względem Ofiru prof. Oppert na zasadzie bystrych argumentów twierdzi, iż miasto to nie leżało w Indyach, lecz w wschodniej Afryce. To prawda: etymologicznie (ofir — afer — afrykański) dedukcya ta ma wiele za sobą; ale również wiele trudności nastręcza ten pierwszorzędnej wagi szczegót, iż żeglarze królów Salomona i Hirama przywozili z Ofiru (I. ks. Król. X. 22 et passim) kość słoniową, małpy i pawie — szenhabim, koplum i thukkiim, wyrazy czysto indyjskie, jak sam autor niezbicie wykazuje. Lecz prof. Oppert radzi sobie w ten sposób, że flocie „dalekiego morza“ (Tarsziszu) każe także docierać aż do Indyi — lubo o tem w biblii samej żadnej niema wzmianki. Czy to nie dziwne?...

Bądź co bądź, czy się w wszystkiem zgadzamy z autorem, czy też o niektórych twierdzeniach mamy prawo powątpiewać, zawsze dziełko prof. Opperto jest nader cennym i jasnym przyczynkiem do wiedzy biblijnej, rzuca poza tem ciekawe światło na doniosłe zagadnienia z dziedziny dziejów kultury świata starożytnego.

Henryk Lichtenbaum.

*) Autor rozprawy, którą referuje nasz warszawski współpracownik, prof. dr. Gustaw Oppert niedawno temu zakończył życie w Berlinie w 72 roku życia. Był on młodszym bratem zmarłego w r. 1905 asyryologa Juliusza Opperta. W r. 1866 jako asystent w bibliotece bodlejańskiej w Oksfordzie, katalogował Gustaw Oppert rękopisy hebrajskie, Następnie pełnił urząd podbibliotekarza księgozbioru królowej Wiktoryi w zamku Windsorskim. W r. 1872 powołany został na katedrę sanskrytu do „Presidency College“ w Madrasie (Indye Wschodnie). gdzie przebył lat 21. Wróciwszy do Berlina mianowany został docentem niearyjskich języków Indyj czyli t. zw. drawidyjskich w uniwersytecie miejscowym. Oppert pozostawia po sobie znaczną ilość prac poważnych. Jedną z ostatnich była: „Tharszisz i Ofir“. Od r. 1896 był kuratorem berlińskiego „Instytutu wiedzy judaistycznej“. *(Przyp. Red.)*

Przegląd prasy.

W ostatnim zeszycie warsz. tygodnika *Świat* znajdujemy artykuł, który zamieszczamy jako uzupełnienie listy żydów-powstańców, podanej przez nas w rocznicę powstania 1863 roku. Wyraziliśmy wtedy zdanie, iż niepodobna dokładnie określić listy uczestników i że godziłoby się, aby któryś z młodszych historyków zajął się tą tak interesującą kwestyą. I oto przybywa charakterystyczny przyczynek o człowieku, o którym mało kto wiedział:

Zgon S. Posnera.

(Wspomnienie z roku 1863).

W połowie lipca 1863 r., w epoce, gdy noty dyplomatyczne mocarstw europejskich podniecały hufce powstańcze w Polsce do wytrwania w walce beznadziejnej z przemagającemi silami, uwijał się w okolicy Mławy w płockiem nieliczny oddział, tak zwany „płoński“, zrekrutowany z ochotników miejscowych i przybyłych od granicy pruskiej, pod dowództwem Kolbego, Pałacyka, Gasztowta i Strzeleckiego, których naczelnikiem

W zamianę dostawałem grube foliały:
Rejów, Wujków, Paprockich, Stryjkowskich zbiór [cały,
Łazarzów, Piotrkowczyków wydania bogate,
I pamiętam tytuły, pamiętam ich daty.
Nie chwaląc się, znam druki krakowskie najrzadsze,
Że czasem i w Bentkowskim omyłkę dopatrzę.
Niepopłatny był towar, mało znany komu,
To ja... z piętra na piętro... od domu do domu...
Obnoszę, pokazuję, rarytność dowodzę,
Wypchną mnie przez drzwi jedne, ja drugimi [wchodzę;
Bo z biedy cóż mam począć? Dla kawałka chleba
Zacnym panom oświaty narzucać potrzeba.
I trochę rozbudziłem do książek ochotę;
Kolońskiego Kromera sprzedam za dwa złote;
Jeszcze w wyższej w mym handlu dochodziły ceny
Stuletnie kalendarze i Nowe Ateny.
Najwyżej stał Paprocki — bo tam było ryte,
Jaki herb dla lokaja, jaki na karety.
A choć mi czasem szkoda gotyckich rupieci,
Cóż robić? myślę sobie — to na chleb dla dzieci.
No!... pana Mickiewicza zabłysnęła chwała;
Ale już postarzałem... broda posiwiała,
Ręce znużone dziełmi Tacyta, Plutarcha,
Wsparłem, ot, na tym kiju, stary patryarcha;
I nieraz gdy książeczkę roznosiłem małą,
Samemu na ten towar patrzyć się nie chciało,
Bo do czego to warto? Tom taki niespory!
Jam przywykł do in folio lub quarto majori.
Co w tem to pobłądziłem, bo to dobre dzieła!
Wallenrodom i Dziadom, Litwa przyklasnęła.
Czy pan wiesz?, były cuda, co i sen nie marzy:
W pół godziny sprzedałem... dziesięć egzemplarzy!
A wziąwszy dziesięć złotych raduje się dusza:
Ha! to musi być większy od Horacyusza!
Pamiętam, jakby dzisiaj, gdy w rzewnej podzięce
Autorowi Grażyny całowałem ręce...

Lecz począłem ubożeć: czas płaci, czas traci...
Nowe kramice książek otwarli bogaci,
A w każdej pełno ludu, ciekawość ich zdjęła,
Każdy się dopytuje o najnowsze dzieła;
A ja najstarszy księgarz, com sprawił tę zmianę,
Stoję, zgarbiwszy plecy i podpieram ścianę.
Co staremu do tego, czy wilgoć czy słota?
Zalecam przechodzącym romans Walter-Skota.
Egzemplarz niekompletny... cóż ja biedny zrobię?
Pan Joachim wyjechał, pan Mickiewicz w grobie...
Pamiętam ich, pamiętam.,. ja żyłem z ich darów,
Teraz już nie sprzedaję tak dobrych towarów...
Skarlat czas, pokarleli nasi literaci,
Ale, jak mówią ludzie: czas płaci, czas traci.
Bóg mi czterdziestoletnią wynagrodzi pracę,
Odzyskam na Kraszewskim, co na innych stracę.
Kupujcie go panowie! sprzedaję niedrogo,
Bo biedne moje wnuki z głodu pomrzeć mogą.

* * *

Wtem kareta księgarza po bruku się toczy,
I błotem zabryzgała ślepe starca oczy.
Otarł zbolałe oczy i podniósł je w górę:
— Och! na co ja stworzyłem tę literaturę!?

Władysław Syrokomla.

był Włoch, Narone. Liczba powstańców tego oddziału dochodziła pięciuset. Dowódcą jednego z oddziałów mniejszych był Salomon Posner, syn przemysłowca i właściciela osady fabrycznej Kuchary, w stopniu oficera włoskiego, przybyły z Piacenzy do kraju.

Według informacyi źródła niemieckiego ówczesnego, był to młodzieniec, obdarzony fantazyą twórczą i artystyczną. Już w roku 1855 o własnych siłach wybrał się do Frankfurtu nad Menem, do tamecznej akademii malarskiej, lecz gdy wybuchła wojna o wyzwolenie Włoch, pospieszył do szeregów ochotniczych w okolice Piacenzy, gdzie się dosłużył stopnia oficera w regimencie huzarów i pozostał tam do połowy roku 1863, zkąd z kilkoma towarzyszami przedostał się w płockie.

28 lipca 1863 między oddziałem rosyjskim pod wodzą sztabskapitana Butkowskiego, a oddziałami włocha Narone, zaszła pod Zieluniem potyczka. Nie przygotowane na napad oddziały powstańcze zaledwie miały czas porwać za oręż, gdy otoczył je silny oddział rosyjski. „W zebranej naprędce radzie wojennej — są słowa informacyi źródła niemieckiego — przyjęto projekt Posnera, by usiłować na czele garstki ochotników przebić się przez nacierający zewsząd korpus, wskutek czego młody Posner na czele oddziału swego ruszył na przeciwnika i natarciem energicznem powstrzymał dalszy jego pochód, w trakcie czego udało się Strzeleckiemu wyprowadzić z ognia resztę oddziału powstańczego.

Wśród tej potyczki kula nieprzyjacielska trafiła Posnera w oko i położyła go trupem na miejscu*). Nazajutrz po odejściu korpusu rosyjskiego dla pościgu za rozproszonymi powstańcami odszukano na polu bitwy ciało dzielnego młodzieńca, a ludność miejscowa i niedobitki powstańców, którym zalety poległego Posnera, jako poświęcenie się dla sprawy, chlubnie były znane, poniosły jego śmiertelne szczątki na cmentarz żydowski w Żurominie, gdzie je złożono i gdzie do dziś dnia bez pomnika pozostają**).

„Poległ Posner — kończy relacya niemiecka — w obronie sprawy umiłowanej ojczyzny, opłakiwany szczerze przez wszystkich, którzy go bliżej znali, jako ofiara swej dzielności i miłości współziomków“.

Rodzina Posnerów zaszczytne w rocznikach krajowych zajmuje stanowisko. Jej to zabiegom około polepszenia doli współwyznawców zawdzięcza okolica Kuchar założenie pierwszej w kraju kolonii rolniczej żydowskiej. Brat Salomona Posnera, Leon, należał do najgorliwszych propagatorów kierunku asymilatorskiego między żydami polskimi. Wiele artykułów jego pióra drukowała w latach sześćdziesiątych zasłużona „Jutrzenka“.

Siostrzeńcami poległego Posnera są: zaszczytnie znany publicysta warszawski, S. Posner, oraz siostra tegoż, Garfeinowa w Krakowie.

Jako jedyna pamiątka rodzinna po bohaterskim młodzieńcu, pozostała jego fotografia kolorowana, zdjęta w roku 1863 we Włoszech przez Alfonsa Bernanda, fotografa dworu sabaudzkiego i księcia de Carignan.

*) „Bei einem in Eile abgehaltenen Kriegsrate wurde der Vorschlag Posners, sich durchzuschlagen, angenommen, worauf der junge Posner an der Spitze einen kleinen Schaar Tapfern sich den Russen entgegen stürzte und eine Zeit lang das ganze russische Corps in seinem Vor'ringen aufhielt, während welcher Zeit es Strzelecki gelang, den Rest der Abteilung aus dem Feuer zu führen. Eine feindliche Kugel traf Posner ins Auge und streckte in tot nieder“.

**) Über 2000 Menschen wohnten dem Bagräbnisse bei und die Anerkennung und Teilnahme seiner Landleute wurden ihm in gebührender Weise zum Teil.

Dzielnica żydowska w Rzymie.

W Rzymie, gdzie najwyższą władzę municypalną dzierży obecnie żyd, p. Ernesto Nathan, istnieje jeszcze starożytne ghetto, którego początki sięgają czasów rzeczypospolitej rzymskiej. Liczy ono około 2200 lat. Jakkolwiek zaś żydzi włoscy od półwieku już cieszą się zupełnem i... faktycznem równouprawnieniem, jednakże biedniejsze warstwy żydowstwa rzymskiego zamieszkują nadal ciasną i niezdrową dzielnicę, i to po części z przyzwyczajenia i pietyzmu dla przodków, po części dla przyczyn ekonomicznych, gdyż nie wszyscy są w możności opuścić swoje posiadłości w ghetto i przenieść się do lepszych a droższych dzielnic.

O żydach, jako o stałych mieszkańcach miasta wiecznego, wzmiankuje już m. in. także poeta Horacysz (za panowania pierwszego cesarza Augusta, 31 przed Chr. 14 po Chr.). Lecz kolonia żydowska w Rzymie, t.j. właściwe ghetto, powstanie swe zawdzięcza dopiero cesarzowi Tytusowi, który zburzywszy Jerozolimę oraz państwo judejskie w r. 70-ym po Chr., sprowadził znaczną ilość jeńców-żydów do Rzymu, wyznaczając im za miejsce osiedlenia dużą przestrzeń pomiędzy rzeką Tybrem a Janiculum. Z biegiem czasu powstały tamże liczne ciasne, brudne i niezdrowe ulice i zaułki, gdzie wązkie, małe domki piętrzą się jedne na drugich. Grunt jest bagnisty, skutkiem czego dzielnica ta nawiedzana bywa przez rozmaite choroby epidemiczne, szczególnie malaryę. Przypuszczalnie dla tego właśnie Tytus osiedlił tam zwyciężonych, po niesłychanie walecznym oporze żydów...

Ghetto żydowskie w Rzymie było poprzez całe wieki średnie aż do XIX. stulecia widownią strasznych tragedyi. Oczywiście prześladowania odbywały się pod świątobliwym pretekstem gorliwości religijnej, lubo nieraz rzeczywistym powodem pogromów i rzezi była nader pozioma chciwość, pobudzana przez rzekome bogactwa nieszczęśliwych mieszkańców ghetta, w których zarówno możni, jakoteż motłoch widzieli samych utajonych Krezusów. Papież Grzegorz XIII. wydał rozkaz. aby żydzi rzymscy co sobota (!) słuchali w kościele katolickim kazania o ukrzyżowaniu Chrystusa, gdy zaś z biegiem czasu rozporządzenie to poszło w zapomnienie, papież Leon XII. odnowił je w r. 1832. Zniósł je wraz z wszelkiemi innemi ograniczeniami Pius IX. dopiero w r. 1848, kiedy żydzi otrzymali też pozwolenie zamieszkiwania w obrębie całego miasta. W XVI. wieku pewien neofita własnym kosztem wzniósł tuż przy murach ghetta kościół pod wezwaniem „Miłosierdzia Bożego“ a na frontonie widniał wizerunek Ukrzyżowanego z napisem łacińskim i hebrajskim: „Cały dzień wyciągałem ręce do narodu, który miał uszy zatkane i nie chciał słuchać“... Sąsiedztwo tego kościoła nie przyczyniło się do polepszenia nienawistnego usposobienia ludności chrześcijańskiej względm' mieszkańców ghetta...

Zewnętrzny wygląd dzielnicy żydowskiej w wiecznem mieście nie wiele się zmienił od r. 1848-go, pewna część została wprawdzie zburzona gwoli planom regulacyjnym, ale pozostała część nosi jeszcze cechy średniowiecza: charakterystyczna pamiątka po epoce ciemnoty i fanatyzmu. Atoli wewnętrznie położenie żydów rzymskich uległo gruntownej, jak najszczęśliwszej zmianie. Wyzwoleni z więzów praw wyjątkowych i obdarzeni doskonałą emancypacyą, żydzi włoscy zajmują wysokie stanowiska w nauce, sztuce, polityce i wojsku. O ich patryotyzmie i szczerem przywiązaniu do pięknej i... sprawiedliwej ojczyzny niema chyba potrzeby dopiero się rozwodzić. Jak zaś odnoszą się do nich współobywatele „rdzenni“ (by użyć tak wziętego u nas wyrazu), o tem świadczy wymownie obiór żyda na burmistrza stolicy. Nie będzie od rzeczy nadmienić też tutaj, iż żyd-minister w Włoszech oddawna nienależy do rzadkości. Zmarły przed rokiem minister wojny Ottolenghi był nawet guwernerem następcy tronu, obecnego króla Wiktora Emanuela III.

Prawie... tout comme chez nous...

Ilonor.

KORESPONDENCYE.

Brody.

(Walne zgromadzenie Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana).

Staraniem miejscowego komitetu, organizacyjnego, ze współdziałaniem lwowskiego Koła im. B. Goldmana T. S. L. zawiązaną została w mieście naszem Czytelnia, o której pożyteczności i potrzebie specyalnie w naszych ciężkich warunkach, chyba mówić nie potrzeba. Walne Zgromadzenie członków, których na pierwsze zawołanie zapisało się około 100, było najlepszym obrazem panujących u nas stosunków, bo gdy z jednej strony nie było ono zbyt licznem, tak z drugiej strony znajdowało się na niem wszystko, co w pracy publicznej najpoczestniejsze zajmuje miejsce.

Zebranie zagaił przewodniczący komitetu org. p. Hutter. Następnie delegat lwowskiego Koła p. Schenker przedstawił cele i zadania powstać mającej instytucyi oświatowej, omówił obecną sytuacyę ludności żydowskiej i wskazał jako jedynie możliwy sposób rozwiązania t. zw. kwestyi żydowskiej, zgodne, na wzajemnem zrozumienieniu się i porozumieniu oparte współżycie obu części narodu. Oklaski, jakiemi przemówienie to zostało przyjęte, jakoteż przebieg dalszej dyskusyi wskazywały najlepiej, że u nas w Brodach, pomimo błogosławionego posłowania Standa, nie zatraciła się szlachetna myśl obywatelska, i że jest wszelka nadzieja, że ludzie, którzy zabrali się do tej pracy, należycie wywiążą się ze swego zadania i postawią nową Czytelnię na należnym jej poziomie.

Na wniosek p. Kędzierskiego wybrano prezesem aptekarza Kalira, a zastępcą p. Hutera; do wydziału zaś weszli pp.: Aszkenazy, Bath, Fried, Grzybowski, Kochman, Kurzer, Herlinger, dr. Schapira, dr. Słomnicki, Wasilewski, Kędzierski i Teuwin; w końcu uchwalono wkładkę miesięczną 40 gr. i uroczyste otwarcie czytelni w dniu 3. maja.

Kraków.

Otrzymaliśmy prospekt, donoszący o powstaniu spółki nakładowej „Koheleth“. Prospekt nie jest podpisany przez żadną wybitniejszą osobistość, niewiadomo zatem, kto stoi za bezimiennym komitetem.

Spółka nakładową ma za zadanie — jak głosi prospekt — „popieranie literatury hebrajskiej i żydowskiej (hebraica i iudaica)“, zajmie się głównie bibliografią i krytyką literacką, wydawać będzie przegląd literacki „pod doświadczoną fachową redakcyą“.

O dalszych celach nowego wydawnictwa wypowiada się prospekt:

Jednym daleko ważniejszym a dotąd prawie zupełnie zaniedbanym działem, któremu Spółka nakładowa „Koheleth“ baczną uwagę poświęcić postanowiła jest historya żydów w Polsce i krajach sąsiednich.

Podczas gdy historya żydów prawie we wszystkich innych krajach została, czy to przez towarzystwa literackie, czy też przez uczonych i fachowców, zbadaną i krytycznie opracowaną, a temsamem stały się odpowiednie źródła i kroniki dla każdego przystępnemi, leży ogromny materyał historyi żydów w Polsce, w archiwach, bibliotekach publicznych i prywatnych zupełne niezużytkowany, okrywając tajemnicą jeden z najważniejszych okresów historyi żydów. Drobne prace, które się z zakresu tego ukazały, zawdzięczać należy usiłowaniom i ofiarności osób prywatnych, które nie rozporządzając jednak odpowiednimi środkami, tylko urywki dać mogły. Chcąc tedy tak ważne a dotąd zupełnie zaniedbane zadanie wykonać, postanowił Spółka nakładowa „Koheleth“ wydawać kwartalnik poświęcony historyi żydów w Polsce tuszące, że wszystkie powołane do tego czynniki jakoteż i osoby prywatne, moralnie i materyalnie wydawnictwo to poprą.

W tej też nadziei apeluje już teraz Spółka nakładowa „Koheleth“ do wszystkich uczonych, którzy na tem polu pracują, o wsparcie przedsiębiorstwa radą i czynem, spodziewa się Spółka nakładowa także, że żydowskie rady wyznaniowe w krajach polskich, jakoteż i stowarzyszenia, odpowiedniemi subwencyami umożliwią wydanie takiego kwartalnika w należytej naukowej i poważnej formie.

Pozatem postara się Spółka nakładowa zwrócić baczną uwagę na literaturę dla młodzieży, uzupełnić ją i usunąć dające się uczuć na tem polu dotychczasowe braki.

Spółka nakładowa „Koheleth“ będzie się starała o wydawanie i opracowanie przez fachowych uczonych starych rękopisów, aby te skarby żydowskiej literatury uratować od zagłady i uczynić je przystępnemi dla szerszego ogółu.

Spółka nakładowa „Koheleth“ będzie popierała młodych pracowników na polu literatury judaistycznej i umożliwiać im rozwinięcie swoich talentów pisarskich.

Cele towarzystwa są czysto naukowe. Nie ulegając żadnym wpływom postronnym, zdala od prądów życia politycznego, starać się będzie Spółka nakładowa „Koheleth“ o spełnienie swego zadania jako jedyne towarzystwo wydawnicze tego rodzaju w Austryi, w sposób poważny i rzeczowy, oczekując poparcia ogółu.

Jeżeli rzeczywiście „Koheleth“ urzeczywistni to, co zapowiada, t. j. trzymając się zdala od polityki wytrwa na stanowisku czysto naukowem, wówczas usługę oddać może poważne usługi i wiedzy i uświadomieniu żydowstwa na ziemiach polskich i z tego też punktu widzenia — dając wiarę zapewnieniom prospektu — witamy z zadowoleniem powstanie nowej placówki oświatowej.

Obertyn.

Dnia 4. kwietnia b. r. urządza tutejsza czytelnia im. Goldmana uroczysty wieczór ku czci Wincentego Pola.

Na program tego wieczorku złożą się: słowo wstępne i odczyt, deklamacya koncert mandolinistów z Kołomyi, solo skrzypcowe dalej jeden z utworów dramatycznych i obraz z żywych osób.

Tak urządzenie tego wieczorku jak i znakomity rozwój czytelni Goldmana jest zasługą prezesa tejże p. M. Kriwera, dyrektora szkoły br. Hirsza, który obecnie krząta się również około założenia podobnej czytelni w Czortowcu.

Przegląd spraw żydowskich.

Pożar dzielnicy żydowskiej w Konstantynopolu.

W połowie z. m. był Konstantynopol widownią olbrzymiego pożaru. Na przedmieściu Haskeny, zamieszkanem wyłącznie przez żydów spaniolskich, stało się 377 domów mieszkalnych, 3 szkoły i synagoga pastwą płomieni. W przeciągu czterech godzin pozostało przeszło 1509 rodzin żydowskich bez dachu, straszny żywioł pozbawił je całego majątku. Ogień wszczął się w sklepie handlarza żydowskiego Abrama Leona, gdzie wskutek rzuconej zapałki rezerwoar naftowy stanął w płomieniach. Brak wody przeszkodził zlokalizowaniu ognia, który z szybkością błyskawicy przerzucił się na pobliskie budynki. Na widok pożaru, szerzącego się z zastraszającą szybkością, wynosili mieszkańcy swe mienie ruchome na ulicę, ale i to nie pomogło, gdyż ogień wszystko zniszczył, zamieniwszy całą dzielnicę w kupę gruzów. Na domiar nieszczęścia domy tylko w małej części były zabezpieczone, o sprzętach zaś mowy nie ma. Na wiadomość o pożarze, polecił sułtan prefektowi miasta, Rechidowi Paszy, udać się na miejsce wypadku i zorganizować szybką pomoc. Setki nieszczęśliwych zgromadzono w synagogach, szkołach, kościołach i domach prywatnych i żywiono ich tam chlebem, serem i oliwą. Rabinat tamtejszy otrzymał mnóstwo kondolencyi, między innemi od patryarchy rumuńskiego. W pierwszej chwili wysłano 30 telegramów do towarzystw dobroczynnych zagranicznych, z prośbą o doraźną pomoc. Na polecenie sułtana sporządzono wykaz dotkniętych pożarem, a na miejscu wytworzył się komitet pomocy złożony z reprezentacyi rabinackiej, konsystorza, Hilfsvereinu i Aliance, który zajął się przygotowaniem środków, celem ulżenia wielkiej nędzy. Na miejscu zebrano 13.800 franków, otrzymano telegraficznie od niemieckiego Hilfvereinu 1000 fr., od centralnego komitetu Alliance 10.000 fr., od wiedeńskiej Alliance 2.000 fr. Nastąpił tam zupełny zastój, a budynki szkolne przeznaczono na tymczasowe schronisko dla bezdomnych.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz ośmnasty

Przedtem wykazano K 40464·75

1548.	Dr. D. Meerengel, Buczacz		„	20·—
1549.	H. Schwarz, Rohatyn		„	3·—
1550.	Iz. Fröhlich,	Trembowla	„	2·—
1551.	B. Schifman,	„	„	2·—
1552.	J. Zimmet	„	„	2·—
1553.	R. Asderbal	„	„	1·—
1554.	J. Rosenzweig	„	„	—·50
1555.	H. Rintel	„	„	1·—
1556.	F. Dankner	„	„	1·—
1557.	J. Eisner	„	„	1·—
1558.	Ch. Rintel	„	„	1·—
1559.	L. Hörblut	Trembowla	K	—·50
1560.	M. Kupfer	„	„	2·—
1561.	M. Epstein	„	„	1·—
1562.	J. Altberg	„	„	1·—
1563.	S. Rintel	„	„	2·—
1564.	J. Rudolf	„	„	1·—
1565.	J. Einleger	„	„	1·—
1566.	N. Schächter	„	„	1·—
1567.	M. Jonas, naucz.	„	„	2·—
1568.	J. Eisner	„	„	2·—
1569.	S. Brawer	„	„	1·—
1570.	S. Bodian	„	„	1·—
1571.	Z. Zieses	„	„	1·—
1572.	N. Goldschläder	„	„	1·—
1573.	N. Willner	„	„	—·50
1574.	M. Willner	„	„	2·—
1575.	S. Buchterg	„	„	1·—
1576.	J. Schmutzler	„	„	1·—
1577.	B. Besen	„	„	1·—
1578.	N. Büller	„	„	—·50
1579.	H. Rothman	„	„	—·50
1580.	H. Ochsenhorn	„	„	1·—
1581.	S. H. Genser	„	„	3·—
1582.	Sal. Infeld inn.	Kraków	„	1·—
1583.	Sal. Finkelstein	„	„	1·—
1584.	Markus Marmor	„	„	1·—
1585.	Dawid Rosner	„	„	1·—
1586.	S. Sandel Sachs	„	„	1·—
1587.	Markus Lichtig	„	„	1·—
1588.	Franciszka Nattel	„	„	1·—
1589.	W. Gumplowicz	„	„	1·—
1590.	Baruch Dünner	„	„	1·—
1591.	Aron Fischgrund	„	„	1·—
1592.	Wolf Hirschfinkel	„	„	1·—
1593.	Iz. Kelhofer	„	„	1·—

Wpłynęło razem K 40539·25

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

Z CZYTELNI T. S. L. im. B. GOLDMANNA
(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 5. kwietnia br. odbędzie się zwyczajne przedstawienie amatorskie o godz. 7 wieczorem, w skład którego wejdzie: „**Konkurent w zalotach**“ komedya w 1 akcie, monolog i produkcye muzyczne. Poprzedzi odczyt p. Meisnera „**O krzyżactwie**“.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.